

Boska Lisa

Warto było czekać najpierw na rozpoczęcie koncertu, a potem na występ duetu, który poprzedził set Julesa Maxwella – prezentacja jego płyty solowej „Cycles”. Irlandzki kompozytor teatralny, multiinstrumentalista w ostatniej dekadzie z okładem towarzyszył Dead Can Dance na koncertach, grając na klawiszach. Przy tej właśnie okazji narodziła się współpraca Julesa i Lisy, a w jej konsekwencji ich udział w powstaniu albumu bułgarskiego chóru The Mystery Of The Bulgarian Voices („BooCheeMish”), a w 2021 roku wyprodukowana przez Jamesa Chapmana (MAPS) autorska płyta „Burn”.

Na wstępie wysłuchaliśmy zatem kompozycji czerpiących z ambientu i minimal music, choć właściwie dźwięki, które animował Maxwell z niewielkiego kontrolera audio, stojąc w półmroku na podeście z boku sceny, były właściwie muzyczną ilustracją, dodatkiem do obrazów wyświetlanych na ekranie z tyłu. Ta aranżacja przestrzeni powodowała, że w odbiorze dominował właśnie obraz. Siedem utworów – siedem filmików, etiud prostych, ascetycznych, rejestrowanych statyczną kamerą, opartych na wyrazistym pomysle formalnym – m.in. pokazany w bocznym zbliżeniu ślimak ze skorupą na grzbiecie, wolno wędrujący z jednej strony kadru na drugą, albo widok przez przednią szybę samochodu jadącego autostradą, puszczonej od tyłu.

Kiedy wybrzmiał ostatni utwór z płyty, Jules przesiadł się do fortepianu, by wykonać piosenkę. I tu przez moment nieco zwątpiłem, bo choć kompozycja była niczego sobie, wykonawca wokalnie nie dawał rady – nie wyciągając trudniejszych fragmentów, śpiewał słabym głosem o matowej barwie. Na koniec przemówił – zaprosił na swój koncert, który miał się odbyć nazajutrz w warszawskim Domu Kultury Świt, zachęcił do kupowania płyty „Cycles” i... zapowiedział 20-minutową przerwę.

Właściwy set rozpoczął się wstępem Macieja Werka, szefa Międzynarodowego Festiwalu Producentów Muzycznych Soundedit, organizatora tego wyjątkowego wydarzenia w Teatrze Wielkim, który zaprosił do wysłuchania płyty „Burne” na żywo. Potem była owacja dla wchodzącej na scenę Lisy Gerrard i zaczęło się. Doświadczenia głosu Australijki w sali koncertowej nie da się z niczym porównać. Trudno uwierzyć, że może mieć taką moc, taką skalę, tak krystaliczne brzmienie, zwłaszcza w dolnych rejestrach. To kontralt sięgający mezzosopranu. Niskie dźwięki zyskują w wykonaniu Lisy jakąś fascynującą głębię. Podczas koncertu słyszałem to, co znam z kultowych płyt Dead Can Dance. To jest wciąż ten sam głos. Śpiew Lisy w wymyślonym przez nią języku, ruchy jej dłoni i wygląd zamieniają występ w niezwykle misterium.

W pełnym zanurzeniu się w to misterium przeszkadzał mi trochę akompaniament – dźwięki fortepianu, na którym grał Jules, oraz uruchamiany przez niego elektroniczny podkład były moim zdaniem nieco zbyt głośne i przykrywały wokale. Głęboki pogłos, niczym w jaskini, powodował, że w momentach kulminacyjnych w przestrzeni dźwiękowej robił się bałagan, jej struktura przestawała być klarowna i czytelna. To kwestia realizacji koncertu, ale i sama muzyka nie porwała mnie. Nieco schematyczna elektronika, muzyczne pejzaże z zapętlonymi motywami melodycznymi (nie wszystkie jednakowo udane) czasami kojarzyły mi się z „symfoniczną” twórczością Vangelisa. Już pomijając Dead Can Dance, Lisa Gerrard wydała kilka solowych płyt, współpracowała z wieloma kompozytorami, nagrała ścieżki dźwiękowe do wielu filmów. W tym kontekście materiał z „Burn” nie należy do najlepszych realizacji, nie stanowi najciekawszego dopełnienia wokalnych możliwości Australijki, osadzonych w world music, w estetyce śpiewu bułgarskiego oraz grecko-tureckich motywów etnicznych. Lepiej sprawdza się w tej roli instrumentarium akustyczne czy oryginalne brzmienia z uniwersum muzyki etnicznej. Bliższe ideałowi, dojrzalsze wydają się dokonania Lisy Gerrard z kompozytorem muzyki filmowej Marcello De Francisci – płyty „Departum” (2010,

wpuszczona do sieci w 2023 roku w wersji rozszerzonej) oraz nieco bardziej piosenkowa, a jednocześnie bogatsza aranżacyjnie „Exaudia” (2022) – czy choćby intymne „Melodies Of My Youth” (2019) Zbigniewa Preisnera, gdzie Lisie na fortepianie towarzyszy Dominik Wania.

W tym roku ukazało się wydawnictwo z koncertowym wykonaniem płyty „Burn” w Porto „One Night in Porto”. Album w wersji analogowej można było kupić przed koncertem w Teatrze Wielkim, a po koncercie zdobyć dedykację od autorów. Gdy słucham tego zapisu, mam wrażenie że łódzkie wykonanie było lepsze, bardziej emocjonalne, a wokalistka prezentowała lepszą formę. Okazuje się też, że Lisa Gerrard na żywo obezwładnia słuchaczy głosem dużo bardziej skutecznie niż z najlepszych nawet nagrań studyjnych.

Bogdan Sobieszek

Fot. Wojtek Bryndel